Nr. 57. Kraków, środa, 11. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Leon XIII. w drodze do Bazyliki św. Piotra.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6)

Armia bułgarska.

Stosunki w Macedonii kształtują się coraz poważniej i łatwo stać się może, że wojska tureckie w pogoni za dowodzonymi przez bułgarskich oficerów powstańcami, mimowoli wpadną na wojska bułgarskie, a co, wbrew intencyom padyszacha i rządu bułgarskiego, nader doniosłe miałoby skutki. Wobec tego nie od rzeczy będzie może rzucić spojrzenie na rozwój i stan obecny armii bułgarskiej.

W czasie serbsko-tureckiej wojny w roku 1876, odznaczył się walczący po stronie Serbów legion bułgarski, złożony z emigrantów bułgarskich, którzy podówczas turecką jeszcze Bułgaryę, musieli opuścić. — Kiedy alarmy wojenne stawały się coraz głośniejsze, z legionistów tych i innych ochotników w r. 1877 utworzyły się dwie kadry batalionowe, które następnie stały się kamieniem węgielnym dzisiejszej armii bułgarskiej.

Po zawarciu pokoju w San Stefano, który stworzył księstwo bułgarskie, prowizoryczny rząd począł organizować stałą armię bułgarską. Uformowano nowe bataliony i stworzono bułgarskie wojsko lądowe (bulgarska zemska wojska), złożone z 30 batalionów piechoty, 6 szwadronów kawaleryi, 8 bateryi artyleryi polnej i dwu kompanii pionierów. W Sofii założono szkołę chorążych dla kształcenia młodych oficerów. Kongres berliński rozdzielił Bułgaryę, a wraz z nią i jej nową armię na dwie nierówne części.

Aż do dnia 18 września 1885 r., dnia ponownego połączenia obu Bułgaryi, rozwijały się obie części armii bułgarskiej szybko, pod kierownictwem instruktorów. Dopiero dzień 18 września 1885 r. stworzył jednolitą armię bułgarską. Armia ta jednak pozbawioną została całego swego prawie korpusu oficerskiego, składającego się z Moskali, których oddalił Battenberg. A przytem Serb stał przed bramami Sofii!

W tym krytycznym czasie korpus oficerski Bułgaryi składał się z podpułkownika Nikołajewa, majorów Mutkurowa i Nikifora, z tuzina kapitanów, około trzech tuzinów poruczników i kilkuset podporuczników. — Nie przeszkodziło to jednak temu, by młoda; a raczej młodzieńcza armia bułgarska w siedmiodniowej wojnie zwyciężyła serbskie wojska, tak, że bułgarska młodziutka historya z dumą zapisać może dnie zwycięstwa pod Śliwnicą, Carybrodem i Pirotem.

Zamach stanu 21 sierpnia 1886 r., detronizacya zwycięskiego księcia Aleksandra Battenberga i następnie zamieszki w kraju, powstrzymały aż do wstąpienia na tron bułgarski arcyksięcia Ferdynanda Koburga rozwój bułgarskiej armii. Od ostatniej tej daty począwszy, rozwija się ona ciągle i stale, ku rozpaczy opłacających podatki bułgarów, etat wojskowy bowiem, od lat przeszło 15, pożera część czwartą całego bułgarskiego budżetu. Pomimo to, dla braku funduszów, potrzeby armii nieraz nie domagają, tak np. w czasie ostatniego konfliktu z Rumunią, kiedy bułgarzy okazywali ogromną ochotę do mobilizacyi, okazało się, że bułgarskie prochownie są puste i minister wojny musiał na gwałt, w ostatniej chwili, sprowadzać proch „za zaliczką".

Za rządów Stambułowa, odmoskwiczającego Bułgaryę, otrzymała armia bułgarska regulamin i instrukcye w bułgarskim wydane języku. W r. 1891 zaprowadzono komendę bułgarską i w ciągu lat kilku, wszystkie gałęzie i instytucye armii bułgarskiej unarodowiły się zupełnie. Co do samego materyału w ludziach, to i najwybredniejszy generał o lepszym marzyć nie może. Bułgarscy żołnierze, to bez wyjątku dziarscy, zdrowi, tęgiego wzrostu chłopi.

Jeśli gdzie, to w Bułgaryi są koszary prawdziwą szkołą dla ludu, który służbę w wojsku nie uważa za ciężar, ale za obowiązek. Piechur służy niespełna dwa lata, kawalerzysta, artylerzysta i pionier niespełna trzy, poczem żołnierze ci aż do 45 roku życia należą do rezerwy i obrony krajowej.

Z Pragi.

(Własna korespondencya „Kuryera").

Praga 7/3 1903.

Wybaczcie, że wam więcej miejsca zabiorę opisem pogrzebu dr. Rygiera, więcej może, niżby należało, by nie znudzić Czytelników waszych. Moim zdaniem, mogę to uczynić dlatego, że ten pogrzeb był nietylko dowodem wdzięczności narodu dla swego wielkiego syna, lecz obok tego, jaskrawo bijącą w oczy narodową i wojenną demonstracyą Czechów wobec Niemców. W przemówieniach jasno znać było, że ci ludzie, chowając z królewskim przepychem Rygiera, chcą temsamem dać dobitny wyraz temu, że myśl polityczna, której uosobieniem był on swego czasu, przeszła dziś jako spuścizna na młodsze pokolenie, tą myślą zaś — bezwględna walka. W Panteonie Muzeum narodowego, wśród popiersi zasłużonych, naprzeciw posągu swego teścia Palackiego, legł pośród zieleni i jarzących świec Rygier. O drugiej popołudniu zaczął się żałobny obrządek; w Panteonie zebrała się tylko rodzina zmarłego, przyjaciele i wybitniejsze osobistości, między niemi minister Rezek, marszałek krajowy. książę Lobkowitz i namiestnik, hr. Condenhowe.

Po żałobnych egzekwiach, których dokonał kardynał Skrbensky, przemówił prezydent dr. Srb, żegnając zmarłego imieniem Pragi, jako jej honorowego obywatela i ojca, dbającego pilnie o rozwój „złotej" stolicy: „tyś zgasł i nie masz cię między nami", zakończył mówca, „lecz duch twój żyć będzie pośród nas na wieki, a twoje hasło „nie dajmy się" będzie sztandarem, który nas wieść będzie silnie i zwycięsko ku lepszej przyszłości". Po dr. Srbie przemówił imieniem stronnictwa staro-czeskiego długoletni przyjaciel zmarłego, naczelny dyrektor czeskiego banku krajowego, dr. Mattuš, po nim zaś imieniem Młodoczechów dr. Herold. Mowa jego była ściśle polityczną enuncyacyą. Wskazywał na ciągłą uporczywą walkę Czechów przeciw wiedeńskiemu centralizmowi. Tę walkę którą rozpoczął Rygier, będącą jednym z najpiękniejszych liści wawrzynowych, zdobiących historyę czeską, prowadzą teraz jako spuściznę po wielkim swym mistrzu i wodzu, młodzi jego następcy, a myśl, że naród jest w stanie wysyłać na plac boju takich rycerzy, jak Rygier, dodaje im siły i pewności, że zwyciężyć muszą i zwyciężą. Dziś Czesi są potężnym i wielkim czynnikiem w życiu narodów, na nich dzisiaj oglądać się wszyscy muszą i wszyscy z ich żądaniami się liczyć.

O „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego

...Bywało dawniej, że poeci pisali w formie dramatycznej poematy filozoficzne, fantastyczne itd., nie stosując się całkiem do warunków scenicznych, ponieważ nie mieli zamiaru oddawać ich na deski teatralne. Używali po prostu formy dyalogu, jeżeli sądzili, że ta do wyrażenia ich myśli najlepiej się nadaje.

Za naszych czasów usiłowano niejeden z takich dawniejszych poematów wtłoczyć w ramy sceniczne, czyniono rozliczne amputacye, przestawienia, aby zaspokoić ciekawość, jak dany poemat wyjdzie w interpretacyi aktorskiej. Dyrekcya teatru krakowskiego podjęła kilka prób tego rodzaju z mniejszym lub większym sukcesem. Inteligentna publiczność przyznawała jej pewną zasługę położoną w kierunku popularyzowania arcydzieł, z drugiej strony jednak zdawała sobie jasno sprawę z tego, iż arcydziełom tym staje się krzywda, tak przez dokonywane na nich operacye, jak i przez to, że ginie na scenie wiele potężnych myśli, wiele czaru wzniosłej poezyi.

W każdym razie publiczność inteligentna przychodziła do teatru zupełnie przygotowana, znała przedstawiane poematy i wiedziała, co chcieli wyrazić wielcy ich twórcy. Nie było tu żadnych niespodzianek, żadnych domysłów...

Obecnie zaczynają się pojawiać utwory nieliczące się również ze sceną, a jednak natychmiast na niej wystawiane. Co więcej, w tamtych „starych" była jakaś akcya, jakaś fabuła, był jakiś węzeł dramatyczny— w tych nowych tego wszystkiego niema, są tylko same symbole, abstrakcye, rozmyślania, mgliste idee, krytyka poglądów i stosunków...

Takim utworem było „Wesele", takim jest i „Wyzwolenie".

Ale różnica między niemi olbrzymia. Pomimo wszelkich wad scenicznych „Wesele" malowniczością swoją, oryginalnością formy, prostotą środków, a w części i języka, wywołaniem z przeszłości postaci znanych i łatwych do zrozumienia, dyalogiem często żywym, barwnym i dowcipnym, poezyą łatwą do odczucia, szczeremi wybuchami patryotyzmu, rzewnym lub podniosłym nastrojem, że już pominę inne jego zalety — musiało zyskać powodzenie sceniczne, budziło nawet zapał... Każdy je rozumiał jak chciał, ale bądź co bądź rozumiał, choć po swojemu. I sprzeczano się o ideę poematu, ale udzielano mu szczerego poklasku i mimo wszelkich zastrzeżeń witano w młodym autorze zwiastuna odrodzenia poezyi narodowej.

„Wyzwolenie" nie posiada ani jednej z tych zalet, prócz kilku malowniczych efektów.

Zastrzegam się, że nie mówię o nim jako o poemacie „książkowym", lecz jako o dziele scenicznem.

Nie czytałem go przedtem — i uczyniłem dobrze. Ci wszyscy, co piszą dziś sprawozdania z „Wyzwolenia", opierają się na tem, co czytali, a nie na tem, co widzieli i słyszeli na scenie. A sprawozdania teatralnego nie powinno się pisać z książki, bo to inny rodzaj sprawozdań, na całkiem odmiennych oparty wrażeniach.

Gdybym nie miał przekonania, że pp. recenzenci piszą o czytanym a nie przedstawionym poemacie, musiałbym uczynić im zarzut ogromnej nieszczerości. Wszystkie bowiem ich zachwyty byłyby kłamane. Może je podzielę, ale po... przeczytaniu „Wyzwolenia".

To, co widziałem i słyszałem na scenie, jest dziełem poronionem, nudnem, niezrozumiałem.

Pierwszy akt (jeżeli się nie mylę) ma być charakterystyką dzisiejszych zapatrywań stronnictw i warstw społecznych na teraź-

Wśród dźwięków żałobnej pieśni, spoczęła trumna, wyniesiona na barkach Sokołów, na karawanie, i olbrzymi pochód wyruszył na cmentarz Wyszechradzki, gdzie wśród grobów Palackiego, Nerudy, Smetany, Purkynego i Trojana spocząć miał na wieki Rygier.

Imponujący był rzeczywiście widok. Niezliczone tłumy ludu po ulicach, oknach, balkonach a nawet na dachach; a tym żywym szpalerem kroczył nie kończący się na oko kondukt żałobny. - - Masy kwiecia, wieńców, konne hufce Sokołów i studentów w szwedzkich strojach, gwardya narodowa, wreszcie blisko dwutysięczny zastęp Sokołów z całych Czech, dodawały malowniczego uroku. Za przybranym kirem, sześciokonnym karawanem postępowała rodzina zmarłego, za nią delegacye. Więc delegacye klubów parlamentarnych, Koła Polskiego, następnie delegacye wszystkich miast czeskich i morawskich, gmin wiejskich, uniwersytet, rada miasta z prezydentem dr. Srbem i wiceprezydentami Neubertem i Grosem na czele, Akademia Umiejętności, delegacye towarzystw i t. d., — a cały ten pochód parokilometrową zajmował przestrzeń.

Na cmentarzu przemówił nad grobem poseł Žaczek, a w końcu proboszcz wyszechradzki, dr. Karlach.

Z Koła Polskiego, wbrew doniesieniom dzienników, nie przemawiał nikt.

Kilka słów wzmianki poświęcić jeszcze muszę testamentowi dr. Rygiera, który ironicznie komentują dzienniki niemieckie. — Testament to polityczny, rodzaj *vade mecum* dla Czechów, przestrogi przed zbyteczną i szkodliwą pewnością siebie, przed zacietrzewieniem politycznem, jakie się dziś w Czechach powszechnie spostrzega: „Nam nie wolno być zarozumiałymi, nie wolno się pysznić, jak powiada, z tego, cośmy do tej pory uczynili, — dużo jeszcze do zrobienia pozostaje; dl tego pracujcie, ale cicho, — niech naszą pracę będzie widać, — niechże się jej nie słyszy, jak to się dziś dzieje powszechnie!"

W tym wyjątku dopatrują się złośliwie niemieckie pisma jaskrawego przeciwieństwa do mowy dra Herolda, apoteozującej obecną politykę Młodoczechów i będącej wyrazem tej właśnie zarozumiałości, którą ganił Rygier. *M. T.*

Koncert

Oddawna zapowiadany, odraczany z powodów od komitetu niezależnych, odbył się wczoraj staraniem młodzieży akademickiej koncert w sali „Sokoła", z którego dochód przeznaczony został na wykupno domu w Konstantynopolu, pamiętnego zgonem naszego nieśmiertelnego wieszcza A. Mickiewicza. Wzniosły cel, udział wybitnych sił artystycznych krakowskich, jak wreszcie starannie ułożony program, powinny były wypełnić salę po brzegi. Tymczasem, ku wielkiej niespodziance, ale bardzo przykrej i smutne dającej świadectwo, na sali panowały pustki. Kilku pp. profesorów, najgorliwiej Czytelnią ak. się zajmujących, garstka publiczności i pokaźna liczba młodzieży, otaczającej wiankiem salę, stanowiło całe audytoryum.

Jakże inaczej przedstawia się widownia na koncercie, kiedy zjedzie obcy artysta, dobry czy zły, młody czy stary; byle z marką światową, to już wystarcza. Nasze siły, choćby najlepsze, cel najszlachetniejszy, nie mają żadnego znaczenia, nie ściągną, jak wczoraj, prawie nikogo.

Koncert rozpoczęła orkiestra 13 pp. pod kierownictwem p. Hoeka, odegraniem wspaniałego Poloneza Chopina, a za świetne wykonanie „Pochodu bojarów" Halvorsena Griega, który powtórzyć była zmuszoną, zyskała gorące oklaski.

P. J. Ładowna, znana zaszczytnie pianistka, odegrała utwory Chopina, Schütta i Chaminade, zdobywając za wytworną, stylową interpretacyę, wyrazy powszechnego uznania. Chór akademicki odśpiewał nader starannie utwory Zerletta i Mendelsohna.

Kulminacyjnym punktem pierwszej części wieczoru był „koncert romantyczny" Godarda, odegrany z towarzyszeniem orkiestry znakomicie przez p. Hocka. Wybitny ten artysta - skrzypek, zniewolony entuzyastycznymi oklaskami, powtarzał część drugą na „bis". Komitet z wdzięczności za bezinteresowny współudział p. Hocka z orkiestrą, ofiarował mu wieniec laurowy.

W części drugiej wystąpiła sympatyczna śpiewaczka-amatorka p. Z. Berard i oddała miłutkim głosem, a doskonałą dykcyą „Markizę" Niewiadomskiego i „Melodyę" K. Ostrowskiego. — Ostatnia pieśń, po raz pierwszy wykonana, jest utworem pięknym, szczerze melodyjnym i ładnie opracowanym. Widać wybitny talent twórczy, który młodemu autorowi rokuje piękną przyszłość. Do gorących oklasków, jakimi go darzono, i my najchętniej się przyłączamy.

Aktorka sceny miejskiej, p. Wysocka, oddeklamowała prześlicznie, z należytą siłą wyrazu, „Dzwony" Poego, a wywoływana kilka razy, dodała trzy numery nadprogramowe.

Wieczór zakończyła p. W. Hermanówna wybornem odegraniem na cytrze „Fantazyi" z Tannhauzera. Towarzyszył przy fortepianie p. A. Gabryś. *W. S.*

Sprawy polskie.

Bielsk się polszczy! Dnia 22 lutego odbyło się w Bielsku zgromadzenie kasy chorych dla czeladników krawieckich i podobnych rzemiosł. Kilku członków domagało się w stanowczy sposób sprawozdania w języku polskim, ponieważ więcej niż $^3/_4$ członków nie zna wcale języka niemieckiego. Przedstawiciel władzy oświadczył, że żądaniu temu powinno się zadosyć uczynić. „Bielitz-Bialaer Anzeiger", z którego wiadomość tę wyjęliśmy, zaopatrzył ją następującym komentarzem: „Dzisiejsi czeladnicy są przyszłymi majstrami; jeżeli więc dziś więcej niż $^3/_4$ wszystkich czeladników nie zna języka niemieckiego, wynika z tego jasno, jak bardzo postąpiła już w Bielsku slawizacya stanu rzemieślniczego".

KRONIKA.

Kraków, 10 marca.

Kalendarzyk. Dziś 40 Męczenników. Jutro Konstantyna. Pojutrze Grzegorza W.

Dziś o godz. 8 rano + 1·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.
W środę „Wyzwolenie", ceny zniżone.
W czwartek „Markiz Priola".

Zadrwiła z nas aura — mieliśmy dnie ciepłe, słoneczne, letnie, niemal, a tu mrozik poczyna chwytać na nowo. Wiosenne kostyumy powróciły do szaf na czas pe-

niejszość i przyszłość narodu; ma to być dzisiejsza Polska podzielona na partye. Jeżeli o to szło Wyspiańskiemu, to nie dopiął zamierzonego celu. A przyczyna tego prosta. Trzymając się zdala od walk społecznych i politycznych, wytworzył sobie całkiem mylne o nich pojęcie; nie mając żadnych stosunków ze stronnictwami, nie przypatrując się osobiście ich działaczom, polegał na „legendzie", nawet ją sam sobie wytworzył. Słyszał o tak zwanych szowinistach, więc mu się wydało, że jest cały obóz ludzi, którzy wciąż wołają: Polska! — i zrobił karykaturę. Takiego zamaszystego i jowialnego karmazyna, magnata, któryby chadzał w kontuszu, bratał się z drobną szlachtą i dawał jej wciąż „gęby i pyska", można było spotkać za czasów saskich, ale nie dzisiaj. Widzimy na scenie lud zupełnie bierny, a przecież on dziś biernym już nie jest. Słowem cała prawie charakterystyka stronnictw i warstw (robotników niema, a przecież dziś oni są bardzo głośni) jest mylna, a z tej mylnej podstawy wysnuwa się dalszy poemat.

Akt drugi, monolog Konrada, nuży i jest całkiem niezrozumiały. Musiałby aktor mówić powoli, spokojnie, tak głośno i wyraźnie, aby każdy wyraz wpadał do ucha, a wtedy może słuchacz doszukałby się treści. Może to jest rzecz znakomita, wielka, ja jednak słyszałem tylko urywane zdania, naszpikowane „Polską" i „sztuką", nie wiążące się ze sobą, nie dające po prostu pojęcia o tem, czego chce Konrad, a raczej poeta. Owe maski, które po kilka słów dopowiadały, swoim spacerem po scenie robiły tylko komiczne wrażenie.

Z trzeciego aktu również niewiele więcej zrozumiałem. Zdaje mi się, że Konrad, nowy poeta, obiecujący powieść naród nowymi szlaki, przeklina starą poezyę za to, że nawołuje do śmierci(?). Nad wyraz przykre uczucie wywołało we mnie wypędzanie Geniusza, zwłaszcza, że ten Geniusz z maską i niby w stroju posągowym Mickiewicza, stojący przy krypcie na Wawelu, wzywający do niej ogół na śmierć (?) czyli spoczynek, wyganiany słowami Adama: „zostawże nas w spokoju, a kysz, a kysz, a kysz", jest chyba nie kim innym tylko Mickiewiczem, lub przedstawicielem ducha poezyi mickiewiczowskiej, romantycznej. Tu poczułem, że mam do czynienia z niesłychaną pychą, strącającą w grób wielkich piastunów lutni narodowej, a niedającej w zamian nic, tylko bałamutne, górnolotne frazesy.

Daję szkic szkicu moich wrażeń. Z podziwem więc czytam w pewnych recenzyach, że wrażenie miało być wielkie, przygnębiające (zapewne ma być to określenie przygnębiającej nudy). Nasi recenzenci stworzyli sobie osobny słownik frazesów, kiedy chcą coś zganić, a być pełnymi kurtuazyi. Dla nich bywa często coś „niepowiązane logicznie a przecie pełne genialnych błysków" — coś mało lub nic nie warte, a przecie „genialnie rzucone". Oni wynajdą wkrótce w brzydocie imponujące poczucie piękna, ich wprawi niezadługo w podziw świetna forma w rymach częstochowskich, oni wszystko to, czego nie rozumieją, nazywają „potężną siłą natchnienia" — oni jednem słowem, nie znalazłszy nic do pochwały, umieją złożyć hołd „czarowi wielkiej poezyi"!

Ja tego nie umiem. Przyznaję się więc z całą pokorą, że jako zwykły mydlarz, filister, ignorant nudziłem się i złościłem na „Wyzwoleniu", a prawie nic nie zrozumiałem, prócz tego, że jest to utwór wielkiej pychy. Mogłem się przytem dziwić, dlaczego sztuka, pragnąca poruszyć najważniejsze zagadnienia narodowe, od początku do końca mówiąca o Polsce, ani razu nie zmusiła słuchaczy do szczerego, wielkiego poklasku. Żeby choć jedno zdanie rozgrzało, wywołało ślad zapału.

Podobno w „książce" są objaśnienia, komentarze, ułatwiające zrozumienie tego poematu. Trzeba było, aby je ktoś odczyty-

wien, a futerka i zarękawki do dalszej stawiły się służby. Kto może zaręczyć, że Wisła nie stanie jeszcze w lodowej obroży i czy nie przypniemy łyżew! Tego roku wszystkiego można się spodziewać!

„Eleuterya", towarzystwo bezwzględnej wstrzemięźliwości od trunków alkoholicznych odbyło w niedzielę dnia 8 marca tygodniowe zebranie w nowym własnym lokalu przy ul. Zwierzynieckiej l. 34. Licznych uczestników powitał przewodniczący inż. Filasiewicz gorącym wezwaniem do walki z alkoholem, jako wrogiem społecznym i przeszkodą do odrodzenia narodowego. Sekretarz tow. p. Slączek, odczytał sprawozdanie z dotychczasowej działalności wydziału, podnosząc równocześnie dobrowolną ofiarność WP. A. Szołajskich, Filasiewicza i Hessłów, którzy znacznymi darami w gotówce i inwentarzu przyczynili się do powiększenia majątku tow. Ofiarodawcom tym, jak również Związkowi przeciwalkoholicznemu w Bazylei, który zasilił bibliotekę tow. zupełnie bezinteresownie broszurami i dziełami treści przeciwalkoholicznej, uchwaliło tow. wyrazić podziękowanie. Nastąpił odczyt p. Wojciechowskiego, który objął w szerokich zarysach dzieje alkoholu, alkoholizmu i walki przeciw temu nieszczęściu ludzkości, dziesiątkującemu społeczeństwo, niszczącemu narody i rodziny i zapełniającemu swemi ofiarami szpitale dla obłąkanych. Po załatwieniu spraw administracyjnych i uzupełnieniu wydziału wyborem p. A. Christophori i p. S. Turowskiego, nastąpiło uroczyste ślubowanie nowych członków towarzystwa. W wykonaniu następnego punktu programu otworzył przewodniczący ogólną pogadankę nad sprawami tow. w której żywy udział brali członkowie i goście, podając życzliwe i troską o dobro tow. owiane wskazówki tak administracyjnej, jak i ogólnej natury. O późnej już godzinie zamknął p. przewodniczący zebranie, ogłaszając, że każdej niedzieli o godzinie 6 wieczorem odbywać się będą posiedzenia członków, połączone z odczytem i pogawędką, na które zaprasza się najusilniej łaskawych, a nawet uprzedzonych do tow. gości, aby *ad oculos* przekonali się, że ludzie, którzy dobrowolnie pozbyli się nałogu używania trunków alkoholicznych, korzystają w równej mierze z darów natury, jakiemi są swoboda umysłu, odwaga cywilna, zdrowie fizyczne i moralne, a w nierównie większej mierze z prawdziwie królewskiego, a zapomnianego daru wypowiadania prawdy bez osłony.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Cechu krawieckiego nie odbyło się na dniu 8-go marca 1903 z powodu braku kompletu. — Następne ogłoszonem zostanie.

„Gwiazda" będzie urządzała we własnym lokalu przy ul. Granicznej l. 6, co środy wieczornice, na które złoży się nader urozmaicony program. Mianowicie: odczyty, chór, deklamacye, zabawy towarzyskie itp. Wstęp dla członków i gości bezpłatny.

Dnia 15 b. m. odegra kółko amatorskie „Gwiazdy" 2 sztuki: „Chrapanie z rozkazu", komedya w 1 akcie i „Łobzowianie", sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 1 akcie przez Anczyca. — W pauzach produkcye gramofonu. — Cena miejsc: krzesło w pierwszych rzędach 50 ct., w innych 30 ct., miejsce stojące 15 ct. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Miodowy miesiąc w „ulu". Akurat w sam tłusty wtorek, dzień przed popielcem, w kościele św. Mikołaja przykląkł przed ołtarzem pan Antoni Kwasiżur, czeladnik krawiecki, strojny w czarny anglez i białą „pik" kamizelkę, a przy nim w białej sukience z wiankiem mirtowym na głowie panna Tekla Bąkówna. Zagrały organy, ksiądz dobrodziej zaintonował *Veni Creator*, związał ręce „młodych" stułą, a gdy w popielcową środę świt zaróżowił niebo na wschodzie, panna Tekla była już panią Kwasiżurową, a pan Antoni pożegnał stan swój kawalerski.

I byłoby wszystko bardzo dobrze i słodko spłynąłby młodej parze miesiąc, gdyby nie gadanie ludzkie, gdyby nie dawne grzechy pana Antoniego. Kiedy się bowiem rozeszła wieść, że pan Antoni już się ożenił, srogi lament i narzekania powstały wśród kandydatek do stanu małżeńskiego. A nie narzekały one dlatego, żeby im pan Antoni mocno w sercu ugrzązł, ale dlatego, że każdej głowę zawracał, na małżeństwo brał, a siedlisko obierał sobie nie w sercu, lecz... w kieszeni takiej narzeczonej. W ten sposób *à conto* ślubu, Magduś Pasierkówna wypłaciła panu Antoniemu 15 koron, a Rożka Iskołówna, która była i zasobniejsza i bardziej spieszyła się do ołtarza, aż całe 200 koron!

Nie dziw więc, że, gdy wieść o ślubie pana Antoniego rozszerzyła się po mieście, Różka poczęła robić mu gorzkie wyrzuty i rościć sobie pretensye do tego, że od niej wziął pieniądze, a z inną się ożenił. Pan Antoni kwestyę tę chciał „zgodnie" załatwić i zaczął Różkę karmić obietnicami, że porzuci żonę, a z nią ucieknie. Ale Różce nie przypadło to do smaku. Oświadczyła, że „co jej licho przyjdzie z żeniatego chłopa" — i cała sprawa oparła się o policyę, która zarządziła szczegółowe dochodzenia. Maluczko — maluczko, a pan Antoni Kwasiżur spędzi resztę miodowego miesiąca w „ulu"...

Pech! Pan Mateusz Z., znany powszechnie w swojej dzielnicy — wybrał się w sobotę wieczorem na zwykłą cotygodniową podróż po Krakowie. Kabza wcale niczego, bo to po pierwszym, dłużnicy uiścili swe dziesięciny, lubo we wyjątkach — więc i zabawa zapowiadała się szeroka! Pan majster, który mógłby śmiało dotrzymać placu nawet samemu Zagłobie — łyknąwszy sobie kilka pieprzówek i tuzin nabojów piwnych, rozochocił się na wielką skalę i w takiem to usposobieniu wyszedł na ulicę. Odsapnąwszy całą piersią, oparł się o w pobliżu stojącą latarnię i począł rozmyślać nad dalszym programem swej wyprawy. Markotno mu było początkowo, że nie miał jakiegoś godnego kompaniona — to też w kwadrans później kroczył już zamaszystym krokiem z... żeńską znajomością. „W starym piecu dyabeł pali" — powiadają ludzie, no i mają racyę. Pan Mateusz, mimo herkulesowej połowicy i pół kopy pociech, miewał czasem pociąg do zakazanych w małżeństwie owoców. I mieli już wejść do nowego szyneczku, gdy w tem — o zgrozo — rozległo się kilka silnie wymierzonych policzków, krzyk „znajomości" i klątwy... pani Mateuszowej. Cały „dobytek" pana majstra rozleciał się po wszystkich handelkach, w poszukiwaniu za głową rodziny. Pech chciał właśnie, że odnalezienie zguby przypadło w udziale czcigodnej małżonce. „Znajomość" znikła bez śladu, a potulny jak baranek Mateusz skurczył się pokornie we dwoje i odbierał razy z całą rezygnacyą. Nie pomyślał nawet o tem, by przywrócić na dawne miejsce wbity po sam nos kapelusz. Ogłupiały z powodu niespodziewanego potkania, dostał się wreszcie, co krok poszturkiwany, do domu, gdzie oczekiwało nań dokończenie... zabawy!

Słuszna uwaga. Na linii A—B. w bliskości sklepu p. Zielińskiego, wałęsa się duży obrzydliwy pies parszywy z otwartą paszczą, wywieszonym ozorem i spuszczonym ogonem. Symptomaty te wskazują, że jest chorym. Byłoby do życzenia, aby tego psa, nie czekając na nieszczęście poddać obserwacyi, lub przynajmniej nałożyć mu kaganiec, pisze jeden z czytelników naszego pisma.

Jan Duklet, który — jak to swego czasu donosiliśmy — zakradł się do Administracyi „Nowej Reformy" i zeskamotował tam za 11 koron marek gazetowych i 7 koron w brzęczącej monecie, stawał wczoraj przed trybunałem sądu karnego, któremu przewodniczył radca Muczkowski. Postępowanie dowodowe trwało bardzo krótko, bo podsądny nie wypierał się wcale kradzieży. Zapadł więc niebawem wyrok skazujący Dukieta na pięć miesięcy ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem co tydzień. Dukiet przyjął wyrok częściowo, bo zgodził się na wysokość wymiaru kary, ale postanowił wnieść rekurs przeciw karaniu go twardem łożem.

Pomyłka. We wczorajszej notatce o Walnem Zgr. Towarzystwa ratunkowego zaszła pomyłka: p. J. Silbiger został obrany członkiem wydziału, a nie prezesem komisyi szkontrującej, co niniejszem prostujemy.

Sprostowanie. Szanowna Redakcyo! Odnośnie do notatki kronikarskiej, zamieszczonej w numerze z dnia 1 marca 1903 p. t. „Okrucieństwo",

wał na scenie — powiększyłoby to „oryginalność formy".

Już po napisaniu tych wrażeń wpadło mi w rękę streszczenie „Wyzwolenia" w jednym z dzienników. Rzuciłem okiem i wyczytałem:

Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi
i smucisz się i czoło kryjesz,
z rękoma w krzyż załamanemi
biadasz — przybywaj tu — odżyjesz!

W Przestrzeń rzucimy wielkie słowa,
tragiczną je ubierzem maską,
ktokolwiek wiesz, co znaczy polska mowa,
przybywaj tu — odżyjesz Słowa łaską.

Tak, przypominam sobie te słowa ze sceny. Ale przybyłem i — nie odżyłem.

Chcąc „odżyć", zabieram się zaraz po spisaniu tych wrażeń do przeczytania „Wyzwolenia". Może ono mi się inaczej przedstawi, może odczuję „wielkie słowa", może schylę czoło przed „Wyzwoleniem" jako przed wspaniałym, potężnym i głębokim poematem, ale mimo to nie odwołam tego, co napisałem, bo z teatru takie, a nie inne wyniosłem wrażenie.

(„Słowo polskie"). *K. Bartoszewicz.*

upraszam na mocy paragrafu 19 ust. pras. o następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, jakobym dziecko, dane mi na wychowanie przez Franciszkę Osikę, w nieludzki sposób traktowała, jak również i to, jakoby na mocy zeznań świadków c. k. policya była zmuszona interweniować, jak również nieprawdą jest, jakoby mną policya się zaopiekować miała".

Prawdą natomiast jest to, że w roku 1899 przyszła do mnie niejaka Franciszka Osik, służąca, z dzieckiem kilkumiesięcznem w stanie okropnego zaniedbania, z prośbą, abym się nad nią zlitowała i takowe wzięła na wychowanie, a względnie wzięła za „swoje". Ja powodowana litością, zaopiekowałam się zaniedbanem dzieckiem i z całą pieczołowitością wychowywałam przez lat 3 całkiem bezinteresownie, nie jak cudze, ale jako swoje własne.

Prawdą także jest to, że Fraciszce Osice niechcę wydać dziecka, bo mogłoby się znaleźć znowu w stanie, jakim jej do mnie przyniesiono.

Prawdą jest także i to, że za poradą c. k. policyi wniosłam przeciwko matce tegoż dziecka, Franciszce Osice, skargę do sądu o obrazę czci i oszczerstwo. Katarzyna Fitasińska.

Umieszczając to sprostowanie, oświadczamy, iż Franciszka Osikówna sama zgłosiła się ze skargą na policyę i że dochodzenie w tej sprawie jest w toku. Ciekawe jest przyznanie Fitasińskiej, że nie chce oddać dziecka, tak, jakby miała do niego większe prawo, niż matka, za którą stoją ustawy.

Z teatru. Artyści rozpoczęli próby wielkiego 5-cioakt. dramatu Pawła Aulhelme'a „Dwa sumienia" (Nos deux consciences), który był grany w listopadzie przez trupę Ccquelina w teatrze Poste-St. Martin. Bohaterem jest ksiądz, wplątany w tragiczny proces sądowy, skrępowany sekretem spowiedzi. Jestto jedna z wybitnych teatralnych nowości ostatniego sezonu w Paryżu.

Z pieśni sielskich.

— O, Doroto, Doroto,
Bardzo proszę cię o to,
Nie patrz słodko na Prota!
Tu odpowie Dorota:
— Niedołędze nie schlebię,
Wolę Prota, niż ciebie,
Ty mi prawisz słodycze,
Nucisz plenia słowicze,
Zaś Prot pięścią mnie „gwiźnie",
Jak przystoi mężczyźnie!

Z sali sądowej.

(Z tajemnic handlu końmi.)

Rzec można, że dzień wczorajszy dla Krakowa był... dniem końskim. Wczoraj bowiem rozpoczął się jarmark na konie i wczoraj przed trybunałem zwykłym tutejszego krajowego sądu karnego toczyła się rozprawa, która uchyliła rąbek tajemnic, okrywających handel końmi. Sprzedać szkapę okaleczałą za zdrową — to leży w krwi handlarzy koni; to czynią oni bardzo często nietyle dla zysku, ile dla własnej satysfakcyi, dla zadowolenia swej ambicyi i dumy, jaka napawa ich wówczas, gdy wezmą kogoś w taki sposób na kawał.

Wypadek, który wczoraj rozsądzał radca Turowicz, jako przewodniczący trybunału, złożonego z radców, Kulikowskiego i Mardyly, nie należał do takich i jak to z postępowania dowodowego wynikło, był tylko prostem oszustwem, popełnionem dla zysku. Prokuratorya państwa przez zastępcę prokuratora, p. Chwalibogowskiego, oskarżyła Stanisława Zycha z Uszwi (obrońca dr. Isenberg) i Franciszka Czubana z Krzyżanowic o oszustwo przez sprzedanie Walentemu Budzie z Osieka konia dychawicznego wartości 10 koron za... 106 koron!

Zych, trudniący się handlem koni, przyprowadził 29 stycznia b. r. do Bochni konia dychawicznego, którego przy pomocy tłuszczów i wapna — jak to skonstatował zawezwany później weterynarz — doprowadził do tego stanu, że chwilowo nikt nie mógł poznać, czy koń ma jaki „feler", czy też jest bez skazy. Konia tego dał do sprzedania Franciszkowi Czubanowi. Czuban znalazł kupca w osobie Walentego Budy, który zgodził się ostatecznie dać 106 koron za konia i żądał paszportu. Czuban powiedział, że paszport jest w przechowaniu u jego żony i że go w tej chwili przyniesie. Naturalnie po paszport poszedł do Zycha, który tymczasem to miejsce gdzie było napisane, że koń jest dychawiczny, zamazał błotem i potem wręczył paszport Czubanowi.

Przy „dobijaniu" kupna Zych, jako obcy, wyrażał swe oburzenie, że Czuban tak „pięknego" konia sprzedaje za tak „marne" pieniądze i tem po większej części skłonił Budę do kupna. Nie dojechał Buda jeszcze nawet do Myślenic, a już zdrowy koń zaczął tak „dychać", że trzeba było wezwać weterynarza. Buda oszukany w ten sposób oddał sprawę w ręce żandarmeryi. Wachmistrz Chociaj przeprowadził śledztwo i obaj „koniarze" dostali się na ławę oskarżonych. Po przesłuchaniu Budy, tutejszego weterynarza miejskiego, p. Paappego i wachmistrza Chociaja trybunał mimo dzielnej obrony dra Isenberga uznał obu oskarżonych winnymi i skazał Zycha na trzy miesiące więzienia, a Czubana na sześć tygodni. Zych zgłosił zażalenie nieważności...

Nekrologia.

† Leokadya z Jasieńskich Stetkiewiczowa-Sopoćko, wdowa po marszałku szlachty na Litwie, w III Zakonie św. Franciszka Siostra Bolesława, lat 58.

† Aniela z Hassów Magdzieńska, b. obywatelka Zwierzyńca, lat 68.

† Marya z Piątków Gorkiewiczowa, żona woźnego c. k. telegrafu, lat 59.

Ze Lwowa telefonują: W dniach 7 i 8 b. m. odbyła się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego dra Tadeusza Pilata, ankieta owocarska, w której wzięli udział p. Brzeziński z Krakowa, Kazimierz Brzeziński z Zaleszczyk, br. Julian Brunicki, prof. dr. Ciesielski, Gold, dr. Gliński z Krakowa, prof. Janczewski z Krakowa, Edmund Winkowski z Warszawy, Maciarzek, prof. Szyszyłowicz i dr. Tyniecki. Przedmiotem obrad było ułożenie doboru najodpowiedniejszych do uprawy w naszym kraju odmian jabłek, gruszek, wiśni, czereśni i śliw. Opracowano trzy dobory drzew piennych nadających się do produkcyi handlowej. Ankieta zajmowała się nadto ustaleniem nomenklatury. Ostateczne opracowanie uchwał ankiety powierzono wydziałowi krajowemu.

O kubany przy maturze. Z Czerniowiec piszą 9. marca: Odbyła się tu rozprawa karna przeciw słuchaczowi praw Leonowi Buchbinderowi i jego ojcu Jakóbowi o zbrodnię oszustwa, dokonanego przez to, że, słuchani w sąsiedzie jako świadkowie, złożyli fałszywe zeznanie w sprawie profesora gimnazyalnego Jana Skobielskiego, oskarżonego o kubaniarstwo. Rzecz się miała w sposób następujący: W półroczu letniem 1902 rozeszła się między uczniami wieść, że od profesora języka greckiego, Skobielskiego, dostać można z góry pytania maturyczne. Gdy 2. lipca uczeń VIII klasy, Emil Jarmołowicz odwiedził swego kolegę Buchbindera, znalazł na stole tegoż drukowany przekład Oddyssei, 24 pieśń, przyczem zauważył, iż książka ta przeciętą była tylko w jednem miejscu. Na zapytanie, odpowiedział Buchbinder zupełnie szczerze, iż profesor Skobielski kazał mu się przygotować z 24. pieśni od 50 wiersza, a oprócz tego nauczyć się ma z realjów o 9 muzach. Jarmułowicz opowiedział o tem profesorom Klemowi i Semace.

Przy maturze w dniu 5. lipca 1902 pytał Skobielski Buchbindera rzeczywiście 24 pieśni Oddyssei od 57 wiersza i o 9 muzach. Podczas śledztwa dyscyplinarnego zeznał jako świadek Buchbinder, że ojciec jego przyniósł mu kartkę, na której napisane było: „Z greki — Oddyssea Homera, pieśń 24, od wiersza 57, 30 do 40 wierszy, dalej 9 muz". Przytem zeznał, że i jego kolega Anister otrzymał od Skobielskiego pytania.

Słuchany następnie, podczas rozprawy karnej, zmienił Buchbinder swoje zeznanie, (w obawie przed karą) i oświadczył, że nie wie o niczem. Tak samo zeznał jego ojciec. Wytoczono im za to proces Podczas ostatniej rozprawy zeznał Leon Buchbinder, że pierwotne jego zeznanie było prawdziwe, i że później, obawiając się fatalnych konsekwencyi dla ojca swego, mówił nieprawdę. Obu podsądnych sąd wyrokujący uwolnił od winy.

Sprawy p. K. H Wolfa, wszechniemca, pogromcy słowian, przodownika narodu niemieckiego, wciąż jeszcze zajmują uwagę ogółu. Wprawdzie owe sprawy są mocno drażliwe, trącą Dekameronem, graniczą z dokumentami patologicznemi, przytaczanemi przez Krafft-Ebinga tak, że chwilami trzeba się spytać, czy godzi się o nich pisać, lecz taki skrupuł trwa tylko chwilę. K. H. Wolf do tego stopnia szarpał narody całe i jednostki, nieuszanował nikogo i niczego, posługiwał się kłamstwem i potwarzą, że obecnie nie może uchodzić za niedyskrecyę oddanie na widok publiczny błędów tego, który pozował na wzór prawdziwego germanina, męża niemieckiego, przejętego prawdziwie niemiecką wartością i zdobnego w prawdziwie niemieckie cnoty.

K. H. Wolfa porzuciła żona. Ostała się przy jego boku, gdy wyszedł na jaw skandal z panną Tschan, zamężną Seidl, gdy doszło do jej wiadomości, że mąż zgwałcił jeszcze dwoje dziewcząt. Znosiła cierpliwie, że mąż tłukł ją pięścią, lub okładał rzemieniem. Opuściła przecież dom wobec faktu, że jej siostra małoletnia o mały włos nie padła ofiarą rozpustnika.

Jakże broni się Wolf? Czy zaprzecza temu, co mu zarzuca żona i jej siostra? Nie! Na obwinienie żony odpowiada, że ona sama miała bardzo pikantny romans w rok po ślubie z przyjacielem domu. Wolf złapał ich na gorącym uczynku, lecz z uwagi na

synka przebaczył grzesznicy. Siostra żony nie miała powodu robić gwałtów; nie pierwszy raz zdarzało się jej coś podobnego i dawniej atoli bywała w lepszym humorze. Zresztą obie panie podburzył Schönerer, który płaci im miesięczną pensyę, byle je zl[illegible]lować przeciwko Wolfowi. A co, czy nie budujący obrazek życia rodzinnego wszechniemców, którzy popisując się własną cnotą, na słowian i prasę łacińską rzucają wyrazy potępienia? Czytamy od lat kilku w dziennikach i broszurach niemieckich, że świat słowiański gnije, że to rasa bez przyszłości, że to miliony byłych i przyszłych niewolników rasy germańskiej. Nie oszczędzono nam ani jednego wyrzutu, ani jednej insynuacyi. W tem ze sprawą Wolfa mamy sposobność wejrzeć za kulisy świata wszechniemieckiego. A więc to tak wygląda cnota i wierność niemiecka! A więc to takiemi są owe ma rony germańskie. — Pani Wolf i panna Tschan, pan Schönerer i pan Wolf — tworzą galeryę wzorów, może godnych naśladowania wśród niemców, ale pogardzonych powszechnie gdzieindziej.

Wolf nie mógł gorszej krzywdy wyrządzić własnemu narodowi nad tę, którą wyrządził ohydnem, bezwstydnem postępowaniem i oskarżaniem żony o rozpustę. Gdzież bowiem są ci cnotliwi niemcy i te niemki cnotliwe, jeżeli kwiat narodu, tak powszechnie uwielbiany Wolf kwalifikuje się do domu publicznego, lecz przenigdy na bohatera życia publicznego.

Skandal w high-life'le. W wyższych sferach towarzyskich w Londynie wielką wrzawę wywołał rozwód pp. Gordonów, spowodowany stosunkiem pani Gordon z lordem Granvillem, którego też poślubiła. Obecnie doszły do wiadomości ogółu takie skandaliczne szczegóły trybu życia dawniejszej pani Gordon, że w urzędowej „London Gazette" ukazało się następujące zawiadomienie:

„Biuro lorda szambelana. Pałac St James, d. 23 lutego 1903. Niniejszem podaje się do wiadomości publicznej, że przedstawienie pani Eric Gordon, obecnej lady Granville Gordon, podczas przyjęcia u zmarłej królowej Wiktoryi d. 13 marca 1891 r., uznane zostało za nieważne". — Pierwszy to raz zdarza się, że odwołane zostaje przedstawienie, dopełnione za poprzedniego panowania. Takie odwołanie jest jednocześnie wyłączeniem z całego towarzystwa arystokratycznego.

Angielskie baty. Dziennik angielski „Drapers Record" donosi, iż kara cielesna istnieje nietylko w wojsku angielskiem, lecz także i gdzieindziej. Pismo to opowiada historyę młodej dziewczyny, zatrudnionej w magazynie mód w Edynburgu, której dano do wyboru: policya, albo baty, gdy przywłaszczyła sobie kilka bezwartościowych gałganków. — Dziewczyna wybrała baty i opowiada: „Właścicielka jest wysoką, bardzo silną kobietą; ja sama jestem średniego wzrostu. Wzięła mnie za ramię, przeciągnęła przez stół, ujęła trzcinę i zaczęła mnie walić po obnażonem ciele. Ból był tak wielki, iż myślałam, że oszaleję. Dopiero po upływie dziesięciu minut mnie puściła, a przez kilka dni nie mogłam siedzieć". Londyński „Truth" omawia ten fakt i opowiada, że ten „system poprawczy" stosowany jest także w kilku wielkich magazynach do pań, które schwytane zostaną na gorącym uczynku kradzieży. Schwytane wolą wziąć baty, niż być oddane w ręce policyi.

Jak prawowierny Turek oszukał Allacha. Bogaty i pobożny Turek Boabil miał piękną żonę, Fatmę, którą bardzo kochał. Nagle piękna Fatma zachorowała niebezpiecznie. Najmędrsi lekarze nie mogli ni rozpoznać choroby, ni chorej uzdrowić. Wtedy pobożny, prawowierny Boabil zwrócił się do Allacha z modłami.

— O wielki, potężny Allachu! Uzdrów Fatmę moją a ja ci przysięgam, że sprzedam najlepszego konia i wszystkie pieniądze, jakie za niego wezmę, rozdam ubogim.

Allach wysłuchał modłów człowieka prawowiernego i Fatma przyszła do zdrowia. Ale Boabil nie miał ochoty słowa dotrzymać, żal mu było dobrego, drogiego konia. Nie sprzedał go. Rozgniewał się Allach i powtórnie dotknął piękną Fatmę ciężką chorobą.

Przerażony Turek znów począł błagać Allacha o uzdrowienie żony, przysięgać, że teraz już napewno sprzeda konia i pieniądze rozda ubogim. Zmiłował się Allach — Fatma wyzdrowiała.

I teraz Boabilowi żal było konia, ale bał się sprawiedliwego gniewu Allacha. Wziął konia za uzdę i poprowadził na targ, ale jednocześnie zabrał ze sobą w worku starego kota.

Na dzielnego rumaka prędko znalazł się kupiec.

— Ile chcesz za konia? - zapytał Boabila.

— Piastra! (około 15 ct.).

Kupiec spojrzał zdumiony. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się widzieć równie taniego konia.

— Ależ ja chętnie zapłacę ci drożej.

— Nie chcę drożej. Postawię tylko jeden warunek: kup także odemnie kota.

— A ile chcesz za kota?

— 1999 piastrów.

Kupiec był pewny, że właściciel konia zwaryował, ale obejrzawszy raz jeszcze rumaka, przekonał się, że w każdym razie wart był tych pieniędzy.

— Dobrze, zgadzam się...

Dobili targu. Boabil wziął pieniądze, oddał kota i konia, rozdał całego piastra ubogim i brząkając wesoło resztą, rulonem 1999 piastrów, powrócił do pięknej Fatmy.

W taki sposób prawowierny, pobożny Turek oszukał Allacha.

Przeciw grze w piłkę nożną. W południowej Dakocie w Ameryce ma być ustawowo zabroniona ta gra ze względu na to, iż młodzi ludzie bawiąc się nietylko ponoszą skaleczenia, ale często nawet tracą życie. Kto będzie schwytany na grze w piłkę nożną, będzie karany pięcioletniem więzieniem i tysiącem dolarów kary.

Niezwykłe małżeństwo. Śród plutokracyi Nowego-Jorku wielkie wrażenie wywołało małżeństwo pani Hendrickson, jednej z najbogatszych mieszczanek przedmieścia nowojorskiego, Brooklynu, z Patrickiem Mac Hughem, woźnicą Irlandczykiem. P. Hendrickson posiada przeszło 1½ mil. dol. w. majątku; Mac Hugh jest wdowcem i ma sześcioro dzieci; służył u właściciela remizy i woził często na spacer swoją obecną żonę. Pani Hendrickson, oznajmiając o małżeństwie swojem, mówiła znajomym, że mąż jej nie ma wykształcenia ani obejścia, ale ona go wychowa. Hugh ma lat 56, żona jego — 58. Zamężna córka obecnej pani Hugh jest zrozpaczoną i utrzymuje, że matka jest chora umysłowo.

Pod rogatkami.

Przechodziłem przez niezabudowany, obszerny plac w pobliżu rogatek. Ciepły, słoneczny, prawie wiosenny już dzień wywabił dziatwę na „pole". Biegało to też, brykało po błotnistym placu, jak wypuszczone na grudź źrebięta.

Również jak ja, przyglądała się zbytkom dzieciarni stara, zgarbiona, nędznie ubrana kobiecina. Stała czas jakiś, kiwając dobrotliwie głową, wreszcie podreptała w stronę rogatek. Niedaleko przystanęła, nachyliła się z trudem, podniosła coś z ziemi. Widziałem, jak przedmiot podniesiony zawinęła w brudną szmatkę, wsunęła za pazuchę i podreptała dalej.

I ja też wkrótce zawróciłem w swoją stronę, gdy nagle spostrzegłem człowieka, krążącego po placu z pochyloną głową. Widocznie szukał czegoś. Zbliżyłem się doń.

— Zgubił pan co? — zapytałem.

Spojrzał na mnie nieufnie.

— Zgubiłem — mruknął. — Choroba z takiem szczęściem... Wetknąłem reńskiego golkiem do kieszeni, nie uważałem, że się przetarła... Guldena licho wzięło. Przechodziłem tylko przez ten plac, więc szukam, może jeszcze znajdę.

— Widziałem, jak jakaś babina podniosła coś z ziemi i schowała. Może to pański gulden. Jeszcze ją pan dogonisz, o... idzie tam...

— Panie! ja biedny człowiek, gulden dla mnie wiele znaczy... Baba się wyprze! Niech pan się zemną pofatyguje... Zaświadczy pan, co widział na własne oczy.

Dogoniliśmy babinę i towarzysz mój zagadnął ją obcesowo.

— Pokażcie no, babciu, coście znaleźli! Pan widział, jakeście podnosili z ziemi... Ja tu właśnie zgubiłem pieniądze!

Starowina poczęła mrugać zaczerwienionemi powiekami.

— Zgubiłeś pan pieniądze? To szkoda, wielka szkoda!... I to szkoda, że ja ich nie znalazłam, bobym zaraz oddała...

— Dalej, dalej! Nie zawracać głowy! — krzyknął zniecierpliwiony wyrobnik. — Pokazać zaraz, albo jazda do policyi.

— Pokażę, panie, pokażę! Niema co krzyczeć i straszyć policyą.

Stara sięgnęła za pazuchę, wyciągnęła szmatkę i poczęła rozwijać. Patrzeliśmy obaj z ciekawością i wreszcie z wielkiem zdumieniem ujrzeliśmy w szmacie dwa duże kawałki stłuczonej butelki.

— Wrzucę to do kanału za rogatką — mruczała spokojnie starowina. — Tu, na placu, bachory się uganiają, przewróci się które i pokaleczy, albo trzewiczynę przebije... I ciepło Pan Bóg daje, tylko patrzeć, jak biedota zupełnie na bosaka się pokaże... Wlezie które na szkło i biedy napyta...

Leon XIII. w drodze do bazyliki św Piotra.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Cały świat katolicki schyla dziś swe czoła i święci ten uroczysty dzień, w którym poraz pierwszy tyara papieska ozdobiła skronie kardynała Pecci'ego, obecnie Ojca św. Leona XIII.

I my nie chcemy pozostać w tyle, a złożywszy już Ojcu św. hołd w naszem dzienniku, przynosimy dziś Czytelnikom naszym rycinę, zrobioną według jednego z ilustrowanych pism włoskich, przedstawiającą tę chwilę, w której Ojciec św. w otoczeniu kardynałów, przybocznej straży honorowej i duchownych, siedząc w ozdobnej lektyce, udaje się z pałaców watykańskich do bazyliki św. Piotra.

Wiadomości polityczne.

Rozprawa polska w Berlinie.

W Sejmie pruskim w dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem oświaty, przytoczył pos. Mizerski skargi, z powodu nauczania religii po niemiecku, i oświadcza, że grzechem jest zmuszać polskie dzieci, by się uczyły modlić w niezrozumiałym dla nich *Kaudewelsch*, zamiast w języku ojczystym. Dalej żali się mowca na skasowanie ochronki dzieci, prowadzonej przez kobiety polskie, w której dawano biednym dzieciom sposobność do wyrabiania zadań szkolnych. Rozwiązanie tem uzasadniono, że udzielano tam nauki języka polskiego, co nie jest prawdą.

Minister oświaty Studt oświadcza, że wywody posła Mizerskiego nie są zgodne z prawdą. Jedno z polskich pism doniosło dnia 4 lipca, że po ukończeniu prac szkolnych, dzieci uczy się tam po polsku. Do tego jednak potrzeba było zezwolenia ze strony władzy. Dlatego musiano ochronkę rozwiązać. Zresztą rząd trzyma się zasady, którą wyłuszczył zeszłego roku. System dwujęzyczny nie okazał się praktycznym(!), dlatego zniesiono go. Obecny system wszędzie się okazuje dobrym(!), gdzie nie występują tendencye podburzające(!). Jest zasługą, uczyć polskie dzieci po niemiecku, albowiem w ten sposób daje się im możność poznać kulturę, co bez znajomości języka tego byłoby im niemożliwem(??) ks. Stychel onegdaj skarżył się na konfiskatę polskich elementarzy. Elementarze te zawierały dążności wszechpolskie. Mówiono o podziwienia godnym spokoju Polaków wobec polityki Niemców. Ale dzienniki polskie wcale nie okazują tego spokoju i zachowują się tak, że w Galicyi nie tolerowanoby tego ani przez 24 godz. Polacy fałszują historyę w sposób skandaliczny(!) Przykładem tego są opisy bitwy gruo waldzkiej, pióra zdziczałych poetów polskich (!). Mówiąc o zakonie Krzyżowym, używają Polacy jednej z najgorszych polskich obelg (mają chyba racyę!). Wszystko to Niemcy znoszą w spokoju podziwienia godnym(!). Spokój więc nie jest po stronie polskie, tylko niemieckiej. Rząd dalej spełniać będzie swe obowiązki! (A to nałgał pan minister oświaty. Ładna to oświata pod takim ministrem!).

W dyskusyi nad etatem wojskowym poseł Czarliński omawiał jeszcze raz proces grudziądzki i przysięgę gimnazyalistów toruńskich i przypomniał, że minister odczytał w swoim czasie w Izbie nieprawdziwą formułkę przysięgi. Ciężką krzywdę, wyrządzoną tym młodym ludziom, powinno się usunąć. Mowca przytacza dalej skargi z powodu bojkotowania polskich kupców przez władze wojskowe.

Minister wojny Gossler podnosi, że w dyskusyi nad interpelacyą polską miał tylko materyał w wyciągu. Obecnie ma przed sobą wyrok sądu. Przysięga, którą wówczas odczytał, tworzyła niejako podstawę wyroku. Nie jest jednak udowodnionem, czy gimnazyaliści tę przysięgę złożyli. Przytoczył tę przysięgę dlatego, ponieważ twierdzono, że ów tajny związek miał cele naukowe. Także odczytana formułka przysięgi przez mowcę poprzedniego nie jest stosowną dla stowarzyszenia o celach naukowych. Minister odczytuje rozmaite przysięgi, jakie składają gimnazyaliści w Krotoszynie, Nowym Targu i w Chełmnie. W tych przysięgach jest mowa o narodowo-polskich dążnościach młodzieży; młodzież tę słusznie ukarano.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego“

z dnia 9 marca.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano zgłoszone wnioski i interpelacye. P. Głąbiński zgłasza interpelacye: w sprawie odszkodowania gmin galicyjskich i miast, szczególnie Krakowa i Lwowa, za utrzymanie państwowych dróg; w sprawie dalszego poboru myta w Galicyi; w sprawie podwyższenia adjutum auskultantów i praktykantów sądowych i awansu praktykantów podatkowych i rachunkowych.

Prezydent oświadcza, że wszystkie wnioski nagle zostały cofnięte i dlatego można przystąpić z porządku dziennego do I czytania przedłożenia budżetowego i wydanego na podstawie § 14 prowizoryum budżetowego. Prezydent otwiera rozprawę ogólną.

Ferjancicz podnosi, że tak późne przystąpienie do rozpraw budżetowych jest znaczącym wypadkiem w Austryi. Mowca domaga się uregulowania kwestyi językowej, która jest palącą nietylko w Czechach, ale wszędzie, gdzie tylko jest ludność mięszana, w szczególności słowiańska. Mowca przemawia następnie przeciw językowi niemieckiemu jako państwowemu.

Posiedzenie trwa dalej.

Madryt. Według urzędowych doniesień przedstawia się wynik wyborów do Rad generalnych następująco: Wybrano 311 kandydatów ministeryalnych, 129 liberalnych, 20 demokratycznych, 5 zwolenników Romera, 27 republikanów, 10 karlistów, 10 „regionistów“, 11 niezawisłych.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych.

Odchodzą z Krakowa:

Godz. 4·33 rano (poc. os.) do Oświęcima.
6·40 rano (p. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja i Czerniowiec.
8·10 rano (p. os.) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, N. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
8·30 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40 rano (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (p. os.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, N. Sącza, Zagórza, Gorlic Lwowa, Husiatyna.
11·00 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, N. Sącza, Orłowa i Jasła.
1·15 po poł. (pociąg osob.) do Skawiny i Oświęcima.
1·30 po poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
1·50 po poł. (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·49 po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Jasła i Zagórza.
6·15 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza.
7·55 wieczór (poc. osob.) do Suchy, N. Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·05 wieczór (p. os.) do Kocmyrzowa.
8·38 wieczór (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (pociąg osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja.
9·30 wieczór (poc. mięsz.) do Wieliczki.
10·55 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki.
11·40 w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego i Now. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

4·40 rano (p. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·05 rano (poc. osob.) ze Suchy, N. Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·50 rano (pociąg posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30 rano (poc. osob.) z Wieliczki.
7·45 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
8·45 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Bukaresztu, Stryja, N. Sącza.
11·40 przed poł. (poc. mięsz.) z Wieliczki.
1·10 po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 po poł. (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Now. Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
4·40 po poł. (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Now. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·25 wieczór (poc. os.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·50 wieczór (poc. mięszany) z Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
9·12 wieczór (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
9·38 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Now. Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
11·05 wieczór (poc. osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.

Znaczniejsze Firmy Krakowskie.

Zdzisław Zdanowicz

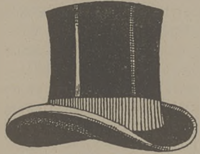
w Krakowie, (Hotel Saski)

ulica Sławkowska l. 3

MAGAZYN GALANTERYJNY i SKŁAD KAPELUSZY

poleca w wielkim wyborze i znakomitej jakości

CYLINDRY * KAPELUSZE * KLAKI



P. & C. Habiga, Wilh. Plessa, Chrystys i Ska (Scott) — Howard i Ska, Halban & Damask — J. Hückels i Syn, Ant. Pichler, Józef Pichler i Syn i z innych cesarsko i królewskich nadwornych fabryk krajowych i zagranicznych.

WIELKI SKŁAD

Kufrów, Torb, Necesserów Pleidszonerów, Pudeł na kapelusze, Futerałów na laski i parasole

Płaszcze gumowe angielskie, Peleryny, Koce, Pleidy,

KALOSZE ROSYJSKIE i AMERYKAŃSKIE

damskie i męskie.

CUKIERNIA LWOWSKA

Fabryka Deserowych Cukrów Warszawskich

Pierników i Herbatników

JANA MICHALIKA

Kraków, Floryańska 45, Telefon 466.

Bufet w teatrze miejskim.

Cukiernia odznaczona za swoje wyroby najwyższemi nagrodami na wystawach światowych.

Poleca wszelkie wyroby wchodzące w zakres postępowego cukiernictwa, jak piękne i gustowne kompletne zastawy cukrowe na wesela, rauty i zabawy. Bomby i kremy lodowe. Półmiski lodów w formie kwiatów lub owoców, Hiszpany, Murzyny, Blamange, Galarety, Lody w cegiełkach i t. p. inne, Wszelkie owoce kandyzowane, kompoty i konfitury. Fabryczne składy najnowszych fasonów bombonierek, kartonaży, koszyków, kasetek drewnianych ręcznie malowanych lub wypalanych z widokami i pamiątkami Krakowa.

Przy cukierni gabinet dla Pań, sala, czytelnia zaopatrzona w największy wybór dzienników i tygodników.

O każdej porze kawa, herbata, czekolada i t. p. inne napoje.

Cukiernia otwarta od 6-tej rano do 11-tej w nocy.

Specyalne cenniki wszelkich wyrobów wysyła się darmo i opłatnie.

KSIĘGARNIA
D. E. Friedleina

W KRAKOWIE,

Rynek gł. L. 17, Telefon 452.

— Rok założenia 1796 —

utrzymuje stale wielki wybór dzieł polskich i obcych; książki szkolne i do nabożeństwa; słowniki, globusy, atlasy i mapy geograficzne do domowego i szkolnego użytku; **ekspedycyę czasopism** w miejscu i z przesyłką pocztową; **ogromny zapas nut** na fortepian i inne instrumenta oraz do śpiewu; **wielką wypożyczalnię nut; abonament miesięczny** 1 kor. z premią 2 lub 3 korony; abonenci **z premią** otrzymują za całą wpłaconą kwotę abonamentową nowe nuty na własność.

Spisy dzieł i czasopism na żądanie księgarnia wydaje bezpłatnie.

Reim i Spółka

Skład farb i Handel materyałów

Linia A-B, Kraków, Rynek 37,

polecają po cenach najumiarkowańszych

Farby, Lakiery i Glazury, Przybory do malowania i pozłacania.	**Farby artystyczne** i wszelkie przybory do tychże malowań.

Pastele olejne Raffaelli.

Perfumy, Mydła, Pudry, Wodę kolońską, Wody do włosów.

Wody, Pasty i Proszki do zębów. Glicerynę i Lanolinę toaletową.

Szczotki, Grzebienie i Lusterka toaletowe.

Mydła z fabryk Fr. Pulsa w Warszawie i „Tlen“ we Lwowie.

Artykuły kąpielowe i do podróży.

Necesery podróżne. — Poduszki gumowe do wydymania.

Rzemyki do podróży.

Wanny i Miednice podróżne. — Flaszki i Kubki do podróży.

Czepki i Kapelusze. — Pantofelki do kąpieli.

Aparaty, Taśmy, Rękawiczki, oraz Gąbki do nacierania ciała.

Lakiery, Kremy i Pasty do odświeżania bucików.

Środki do czyszczenia sukien z plam.

Artykuły sportowe. — Aparaty gimnastyczne ogrodowe i pokojowe. Huśtawki ogrodowe. — Balony i piłki gumowe.

Siłomierze sprężynowe „Sandow“ i „Whitely“ — Lawn-tennis, Krokiety — Kule i Kręgle — Hamaki — Przybory do rybołowstwa.

Linoleum, Ceraty, Chodniki, Rogóżki.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.

Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe. — Cenniki na żądanie gratis i franco.

NAKŁADEM ZDZISŁAWA ZDANOWICZA. — DRUK W. KORNECKIEGO W KRAKOWIE.

Znaczniejsze Firmy Krakowskie.

Władysław Tomaszewski

KRAKÓW,

Rynek główny Nr. 16. (Dom własny)

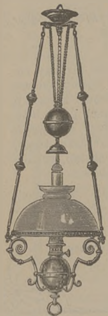
POLECA:

WYROBY PORCELANOWE, FAJANSOWE I SZKLANE

z pierwszorzędnych fabryk czeskich, francuskich i angielskich,

WODGEWOODY ANGIELSKIE,

Majolikę w wielkim wyborze, stosowną na podarki.



Tace lakierowane i dębowe,

SAMOWARY ORYGINALNE TULSKIE,

Wyroby alpakowe i posrebrzane

z fabryk światowych Arthura Kruppa w Berndorf i Christofla w Paryżu.

Wielki skład Lamp wiszących i stojących

od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Wszelkie artykuły dla hoteli, restauracyi, kawiarń, cukierń,

oraz **PRZYBORY I APARATA FIZYKALNE I CHEMICZNE.**

SPRZEDAŻ ZNANEJ ZE SWEJ DOBROCI

HERBATY ROSYJSKIEJ.

Na większe zebrania wypożycza porcelanę i szkło.

Zamówienia na uzupełnienie stłuczonej porcelany i szkła przyjmuje się.

Ceny niskie. Wybór ogromny.

Firma istnieje od r. 1866.

Stefan Iglicki

MAGAZYN MEBLI

Kompletne stylowe urządzenia salonów, sypialni, jadalni i męskich pokoi. Wybór rozmaitych mebli tapicerskich i stolarskich. Łóżka żelazne i umywalnie. — Meble z giętego drzewa. Materye na meble. Portyery i firanki do okien. Dywany, chodniki, kapy na łóżka i serwety, kołdry, koce i materace.

PRACOWNIA TAPICERSKA

Przyjmuje się przerabianie mebli i tapetowania pokoi, tak w miejscu jak i na prowincyi. — **Ceny nader przystępne.**

KRAKÓW
ul. Sławkowska L. 10, vis-à-vis Grand Hotelu.

LWÓW
ul. Jagiellońska L. 12.

W SKŁADZIE APTECZNYM

pod „Czarnym Wilkiem"

FR. ZOPOTH i Sp.

W KRAKOWIE

przy ulicy Siennej pod L. 12.

POLECA I RĘCZY ZA DOBROĆ:

Sulfidon, włosy przyciemnia i przywraca kolor dawny, środek niezawodny i nieszkodliwy, flaszka 1 kor. 60 hal.

Essencya tannochinowo-łopianowa, **Sport Fluid**, **Ocet Ks. Kneipa** — przeciw łupieżowi i wypadaniu włosów, flasz. 1 kor.

Sumbul, plaster roślinny na odgniotki po 50 hal.

Woda do ust z Salolem, wzmacnia dziąsła, niszczy wszelkie zarazki i usuwa ból zębów, cena 50 hal. i 1 kor.

Crem i Woda liliowa, środki niezawodne na wygubienie piegów, pryszczy i plam wątrobianych, nadaje białość i delikatność twarzy po 80 hal. i 1 kor. 20 hal.

Proszek indyjski, dotychczas najlepszy środek na wygubienie wszelkich owadów, pudełko 40 hal., 60 hal. i 1 kor.

Ziółka Dra Seeburgera, " **Karpackie i Syrup balsamiczno ziołowy** — przeciw katarom płuc i oskrzeli, chrypce i kaszlowi.

Kneipówka, wzmacnia żołądek i sprawia apetyt fl. 1 kor. i 1 kor. 60 h.

Zioła Księdza Kneipa, wyłączny skład — zawsze świeże.

Excelsior, woda antyseptyczna do zębów — bardzo dobra.

Fersan-Cacao, środek odżywczy, wzmacniający, tworzy krew i daje siłę nerwom. Główny skład.

Ziółka Karlsbadzkie, w chorobach pęcherza, nerek i puchlinie.

Perfumy francuskie najlepsze w oryginalnych flaszkach i na wagę.

Pudry. — Szczoteczki do zębów i gumowe wyroby.

KAWIARNIA IGNACEGO WÓJCIKIEWICZA

W KRAKOWIE,

wspaniale urządzona w stylu secesyi.

CZYTELNIA zaopatrzona w najrozmaitsze pisma krajowe i zagraniczne.	7 BILARDÓW francuskich. — SALE do GRY.

OSWIETLENIE i WENTYLACYA ELEKTRYCZNA.

Ogrzewalnie centralne.

PRZEKĄSKI CIEPŁE I ZIMNE.

WINA krajowe i zagraniczne.

KAWIARNIA OTWARTA DO GODZ. 3-ciej W NOCY.

NAKŁADEM ZDZISŁAWA ZDANOWICZA. — DRUK W. KORNECKIEGO W KRAKOWIE.

Znaczniejsze Firmy Krakowskie.

Proszę żądać zawsze i wszędzie tylko

Tutek cygaretowych hygienicznych

z fabryki

Rudolfa Herliczki

w Krakowie,

które na ostatnich międzynarod. wystawach zdobyły sobie najwyższe odznaczenia.

Londyn 1902 Wielki medal złoty.
„ „ Dyplom honorowy.
Paryż 1902 Wielki medal złoty.
„ „ Dyplom honorowy.
Amsterdam 1902 Wielki medal złoty.
„ „ Dyplom honorowy.

Materye wełniane, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Oksfordy, Perkale, Batysty,

Bluzki i halki gotowe

Koce — Kapy — Chodniki

WYPRAWY ŚLUBNE

Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męzką i damską własnego wyrobu

poleca:

Tani Sklep Chrześciański

„pod Kościuszką"

Kraków — ulica Mikołajska L. 1.

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwrotną pocztą.

W niedziele i święta sklep zamknięty.

Ceny niskie, stałe.

Magazyn Galanteryjny i Skład Kapeluszy

Zdzisława Zdanowicza

w Krakowie, Hotel Saski ul. Sławkowska l. 3

poleca w wielkim wyborze i znakomitej jakości:

Bieliznę męzką białą i kolorową

z ces. i król. nadw. fabryki V. Supancic.

BIELIZNĘ WEŁNIANĄ

Dra Prof. G. Jaegera i Dra Lahmana.

KRAWATY najmodniejsze krajowe angielskie i belgijskie
LASKI — PARASOLE.
PERFUMERYE.
SZCZOTKI — GRZEBIENIE.
RĘKAWICZKI „Khiwa" angielskie i praskie.
PAPIEROŚNICE — PUGILARESY.
MYDŁA TOALETOWE.
BRZYTWY — SCYZORYKI.
OBUWIE MĘZKIE.
PANTOFLE SKÓRZANE i FILCOWE. BERLACZE.
KAPELUSZE P. & C. Habiga. Wilh. Plessa i z innych fabryk, „Rzymskie" dla Przewielebnego Duchowieństwa.

M. Jakubowski

W KRAKOWIE.

Kantor fabryczny ul. Kanonicza L. 16.

MAGAZYNY:

W Krakowie, Sukiennice l. 26 i 27 (od strony ul. Szewskiej).
We Lwowie, Plac Maryacki.
W Czerniowcach, Rynek gł., (Hotel pod „Czarnym Orłem").

Poleca po najtańszych cenach wyroby z chińskiego srebra, platerowane, bronzowe i z prawdziwego srebra 13-tej próby jakoto: nakrycia stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki, lichtarze, kandelabry, tace, kosze, samowary, przedmioty ozdobne secesyjne na podarki, oraz artykuły kościelne: lichtarze, monstrancye, kielichy, lampy, krzyże, ampułki, żyrandole, trybularze, naczynia do olejów świętych i d. d.

Przyjmuje zamówienia na tablice, biusty, pomniki i wszelkie wyroby kościelne według rysunków i projektów, tudzież wszelkie reperacye, pozłacania, posrebrzania, niklowania i bronzowania.

Wypożycza naczynia „sztućce" stołowe na większe zebrania.

Proszek do czyszczenia złota i srebra.

CENNIKI darmo i opłatnie.

NAKŁADEM ZDZISŁAWA ZDANOWICZA. — DRUK W. KORNECKIEGO W KRAKOWIE.

Znaczniejsze Firmy Krakowskie.

STEFAN PORĘBSKI i S^ka^

Kraków, Grodzka 2

polecają po niskich cenach:

Wielki Skład:

Przyborów do szycia, krawieczyzny i haftu,
Przyborów toaletowych,
Wyrobów skórkowych,
Towarów modnych damskich i t. d.

Główny Skład:

***Zabawek** dla każdego wieku,*
***Gier** towarzyskich, sezonowych.*
***Lalek** we wszelkich wielkościach.*
***Koni** na biegunach i wszelkie Nowości.*

Zamówienia załatwiamy odwrotnie.
W niedzielę i święta handel zamknięty.

Dla uniknięcia pomyłek prosimy dokładnie adresować: **Grodzka 2** jak wyżej.

Pierwszorzędna Pracownia

SUKIEN MĘSKICH
LEONA GRABOWSKIEGO

właściciel firmy **GABRYEL GRABOWSKI**

W KRAKOWIE,

ulica Szpitalna L. 36.

MATERYAŁY I KRÓJ ANGIELSKI.

Wykończenie artystyczne.

M. Jawornicki

w Krakowie, Rynek

poleca: w butelkach jakoteż i na beczki ze składu Transito

WINA górno-węgierskie

(hegyalajskie stołowe, z nowej latorośli, czyste, smaczne, tanie — tylko u producentów wprost osobiście kupowane —

ORAZ

KONIAKI francuskie najprzedniejsze —

wyborne Starki litewskie

jakoteż

HERBATY CHIŃSKIE

prawdziwe,

Wysiewki z herbat najprzedniejszych.

STANISŁAW KARLIŃSKI

w Krakowie, Sukiennice L. 28

naprzeciw Wieży Ratuszowej.

Skład Papieru
***Przybory piśmienne** i kancelaryjne*
Zeszyty szkolne
Księgi handlowe
Kopiały, Prasy do kopiowania
Papier listowy w pudełkach
Papier rysunkowy w arkuszach i rulonach
Kalki płócienne i papierowe
Albumy do fotografii i kart z widokami
***Karty, Sztony, Kości, Tacki** do gier*
***Bilety wizytowe** oraz zawiadomienia ślubne, litografowane i drukowane.*

***Tutki hygieniczne** z fabryki S. Wierusza Niemojowskiego we Lwowie.*

Ciągłe nowości w kartach z widoczkami i inne.

NAKŁADEM ZDZISŁAWA ZDANOWICZA. — DRUK W. KORNECKIEGO W KRAKOWIE.